

Janusz A. Włodarczyk*

TRWAŁOŚĆ ARCHITEKTURY

W niniejszym artykule autor odchodzi od tradycyjnego traktowania trwałości jako pojęcia wiążanego z materia architekтуры, postrzegając ją szerzej, także jako wartości symbolicznej i znaczeniowej, a więc także i trwałości jej estetyki.

Słowa kluczowe: architektura, trwałość, znaczenie, symbol

Pojęcie trwałości architektury utrwalił nam w jej teorii już antyk, trwały, niezniszczalny, Świadomość tę zawdzięczamy Witruwiuszowi z jego znaną, szeroko eksploatowaną triadą pojęć: *venustas*, *utilitas* i *firmitas*, czyli pięknem, celowością i – tą trwałością właśnie, budynku czy, szerzej, budowli. Do niej jako cechy materii, która pozwala jej panować nad czasem, wróćę jeszcze, jednak już teraz, na wejściu, wyjaśnię, że chodzi o tę architektury szerzej rozumianą cechę, w pełnej jej wartości, czyli nie tylko materialnej, ale i użytkowej, estetycznej, symbolicznej, a więc w pełnym jej odczuwaniu. Interesować nas powinna ona w naszym z niej korzystaniu, w służeniu ciału, *soma*, przy zaspokajaniu podstawowych naszych potrzeb czyli funkcji, a także – w służeniu duchowi, *psyche*, zaspokajaniem architektury wartością estetyczną, formą, pięknem. A symbolika i znaczenie? Architektura winna bowiem znaczyć, wołać: *jestem*, *czym jestem* – mieszkaniem, świątynią, szkołą, szpitalem, sądem czy fabryką, ale także i symbolizować, stanowić kwintesencję cech wartości, jaką reprezentuje: powagę, dostojność, relaks, intymność, przyjazność, spokój, zabawę, nie udawać zaś czegoś, czym nie jest, czy też – nie znaczyć niczego w ogóle: to, czego nie identyfikujemy, czego nazwać nie umiemy – zaistnieć dla nas jakby nie jest w stanie.

Trwałość architektury. Temat to wielce rozległy, warto więc ustalić granice, określić czas i miejsce rozważań. Nie rozszerzając nadto pola penetracji, zostanmy przy polskiej scenie i jej specyfice, z architekturą, która przetrwała, gołym okiem przez nas rejestrowana.

W świadomości wielu pokoleń – jak wielu? – architekturę uważano jako *wieczną*, no, może długowieczną, *wieki* trwającą. Ale jaką architekturę? Można by sądzić, iż mamy tu do czynienia z mitem, jednym z wielu mitów-zakłamań, przyklejonych do nas, a których odklejać nie lubimy. Wiemy wszak, że postrzeganie pojęcia *architektura* było rozmaite *od zawsze* i czym jest, do dziś zgody co do tego w pełni nie ma, a chodzi tu o uważanie za architekturę wyłącznie dyżurnych jej *cudów*. Tak, Piramidy czy Partenon, a i Katedry – są wieczne. Trwają materii trwałością, a gdy się rozsypują, istnieją często nadal – podtrzymywane i naprawiane, lekami i protezami, jak my sami i często, z tego starego, szacownego, wiarygodnego nie wiele w nich zostaje, zwykle zastępowane jest imitacją. Bardziej od materii znaczy dla nas trwałość symbolu i mało kogo interesuje, wyjąwszy specjalistów, czy materia jest autentyczna czy nie. W gruncie rzeczy, niewiadomo, który to okres czy styl dzieło zdominował. Bo w gruncie rzeczy to symbol się liczy i niekoniecznie jest to symbol samej architektury, lecz

* Włodarczyk Janusz A., prof. dr hab. inż. arch. Wyższa Szkoła Techniczna, Katowice.

miejsca, utrwalonego dzięki nauczaniu historii, dzięki świadomości jej na nas oddziaływania. Jawi się tu przykład Wawelu, gdzie święte miesza się ze świeckim, gdzie ojczyznę wraz z Bogiem zsakralizowano, (choć w istocie to zsakralizowano ojczyznę, a Boga uświecczono). I nie ważne, że przez wieki następowały kolejne dodawania architektury do architektury, z odejmowaniem po drodze gdzie nawet hitlerowskie Niemcy w sześć lat egzystującej stolicy Generalnej Guberni coś tam dołożyli, i trwa. Architektura przychodzi, ale i odchodzi. Trwa – miejsce, uświęcone.

Można chyba więc uważać, iż jej trwałość spełnia się głównie w miejscu kultu, w świątyni. Jasne jest, że czynnikiem istotnym jest tu materiał i trwałość symbolu sprzęga się z trwałością materii. Jednak nie zawsze. Drewniane kościoły płonęły i znikły częściej niż murowane, bezpowrotnie, te bardziej znaczące przywracano miejscu, stawiając nowe, niekiedy też i podobne, zbliżone w kształcie do poprzedników, zbliżone oczywiście, gdyż całkiem innych sobie nie wyobrażano, gdyż nie potrafiono. I dziś stary, zabytkowy, kościół nawet drewniany, jeśli nie uda mu się spłonąć, by godnie odejść – czeka, aż wymieni się go na całkiem inny, ale i większy, więc lepiej świadczący o sile *sacrum* (?!), często ze zmianą miejsca, może w niewielkiej fizycznej odległości od poprzednika, czyli że i miejsce samo też nie zawsze jest najważniejsze. Miejsca sakralne zyskiwały trwałość materialną czasem dzięki magii symbolu: udawało im się niekiedy być oszczędzonym, jak w dywanowych nalożach alianckich na Niemcy, mimo iż dokoła wszystko inne, w czas II wojny z ziemią równano. Niekiedy też nawet i zwalczające kościół systemy totalitarne miejsca te oszczędzały, a i wręcz powstawanie nowych miejsc świętych umożliwiały.

A funkcja, a forma? Zatrzymując się w tym miejscu przy współczesnym polskim kościele, zapatrzonym w przeszłość, więc utrwalonym, można by zauważyć, że funkcja jego żyła jako niezmienna, ściśle

uzależniona od liturgii. Pewne zmiany wprowadzała wprawdzie reformacja – choć nie u nas, gdzie władną była jej antagonistka – kontrreformacja, ale dopiero architektura posoborowa drugiej połowy XX wieku, w tradycyjnym polskim kościele katolickim zwłaszcza szczególnie zauważalna, pozwoliła sobie na dowolności (co choć nie tyle do wolności, ile do anarchii formy architektonicznej doprowadziło), szczególnie silnie i spektakularnie. Tu zresztą nietrwałość funkcji sprzęgła się z formą i de-formowanie stało się zasadą. Sama też i funkcja w zmianach innych niż wynikających ze zmian liturgii, czyli stanowiących nie zmianę, a raczej zamianę, odbiegającą całkiem od *sacrum*, daje o sobie znać w kościele coraz bardziej. Nierzadko spotkać się można z wykorzystywaniem na Zachodzie świątyni jako uniwersyteckiej auli czy innej sali ludzkich zgromadzeń. Sam kościół dopuszczał doraźnie sytuacje, już o charakterze świeckim, zwłaszcza gdy w jakimś sensie mu to służyło, jak w czasach rodzenia się „Solidarności”, ćwierć wieku temu. Jako zamianę znacznie bardziej bezkompromisową uważać można przeobrażenie jej np. w hotel (Praga), zapotrzebowanie na funkcję kościoła w Czechach wyraźnie od dawna małeje, kierunek ten uważać można zresztą jako coraz to bardziej powszechny. Nawet więc świątynia w swej trwałości może być pozorna, w jej wszystkich aspektach. Jednak, ze wszystkich możliwych funkcji, jakim architektura jest przeznaczona obiekty sakralne zdają się jeszcze najtrwalsze.

Dom mieszkalny jako drugi obok świątyni rodzaj architektury najstarszy jawi się w swej materialnej postaci jako najmniej trwałe. Powszechność tych jej obiektów, od relatywnie nielicznych luksusowych, elitarnych i tym samym nieco trwalszych, poprzez przeciętne mieszkanie klas średnich, do nieograniczonej wprost tkanki mieszkaniowej, coraz to bardziej prymitywnych, aż po tymczasowe ludzkie schronienia, pojawiające się i znikające bez śladu, sprawia, iż wiedza i zainteresowanie nasze olbrzymią większością

tego, co określamy jako dom mieszkalny, jest znikome. Jednorodzinny dom atrialny przetrwał za przyczyną lawy Wezuwiusza, jako wykopalisko, wielorodzinne *insulae* już nawet takich śladów po sobie nie pozostawiły? Chyba, że archeolodzy nie powiedzieli jeszcze ostatniego słowa. Kilkanaście setek lat i palladiańskie wille, przykład znany i uznany, do dziś istnieje, by wzrok nasz satysfakcjonować: żywa architektura trwa jeszcze, ale te czterysta lat z okładem to jeszcze nie tak znów wiele.

Za swego rodzaju paradoks uważać by można fakt, że przy najbardziej ograniczonej trwałości materii ludzkiego mieszkania, jego wartość semantyczna jest jakby ponadczasowa. Zda się, że wynika to ze struktury człowieka, z jego *soma* i *psyche* łącznie, w kontekście tych kilku tysięcy lat tworzenia własnej osłony, otuliny, tej *-tektury*, mniej czy bardziej *arch-*. W przełożeniu cech tejże struktury na przestrzeń funkcjonowania człowieka, a więc na cechy mieszkania, warto zauważyć, jak minimalne, kosmetyczne niejako, ilościowe – nie jakościowe zmiany mają tu miejsce.

Z punktu widzenia jej przeznaczenia architekturę dzieli się na to, co własne i to, co wspólne, czyli na architekturę mieszkania i użyteczności publicznej. W takim postrzeganiu podziału architektura kultu jest użyteczna dla wszystkich. Ale słowo użyteczność nie jest tu w pełni adekwatne, a i niezręcznie użyte, grają tu zbyt silnie emocje i zastosowanie jego mogłoby budzić czyjś sprzeciw, o co u nas nie trudno. Według mnie, dominuje tu logika niepełnej adekwatności i z tym to przekonaniem przejdźmy do użyteczności tych wszystkich, od dawna zasiedziały i tych dochodzących, wciąż nowych, jakich coraz to szersze poznawanie świata nam dostarcza.

W przeciwieństwie do jednorodności – w omawianym kontekście pojęć – tak kultu, jak i mieszkania, w przypadku użyteczności publicznej można mówić o znacznej jej różnorodności. Do najstar-

szych, którym udało się przetrwać do naszych czasów, znaczących, monumentalnych budynków tego zakresu należą średniowieczne ratusze i uniwersytety. Jakkolwiek wielokrotnie przywracane do życia w konsekwencji zniszczeń różnorodnych, przebudowywane, przetrwały w bardziej lub mniej prawdopodobnym kształcie, dzięki miejscu i określonym wymiarom jego planu, a także relacji w stosunku do otoczenia, czyli podobnie jak w przypadkach świątyń. Ratusz, uniwersytet, niewiele więcej. Dając się wyraźnie zauważyć przyrost nowych funkcji architektury przyspieszał w wieku XIX, by eksplodować w jego końcówce i błyskać w XX wieku coraz to nowym fajerwerkiem, stosownie do przyspieszeń w rozwoju nauki i techniki. Rodzenie się nowych użyteczności, ale i permanentna wymiana ich architektury, narastało. Coraz to częściej nie śmierć techniczna jest śmiercią architektury, lecz zużycie semantyczne, często pozornie też i funkcji, ale nie z powodu zużycia wartości użytkowych *per se*, lecz w wyniku mody, więc raczej symbolu i znaku. Tu można by rozwinąć wyliczankę pojawiających się kolejnych funkcji architektury i ich podatność na trwałość, brak miejsca jednak nam na to nie pozwala, ale też i nie jest to, w kontekście podjętych rozważań, dla nich istotne.

Czas. Jego upływ. Nawet wtedy, gdy zdajemy sobie z tego sprawę, żyjemy, jakby stał on w miejscu, żyjemy przeszłością, żyjemy, jakbyśmy byli wieczni. Im jesteśmy starsi, a też – im bardziej żyjemy emocjami niż intelektem, tym bardziej nie akceptujemy *nowego*, trwając w *starym*. Tak jest ze sztuką i wszystkim tym, co jest z kultury, choć już nie koniecznie tym, co z cywilizacji, a więc i z techniki. W architekturze łatwo godzimy się na nowe wyposażenie kuchni, na udogodnienia higieny, sprzęt techniczny nie budzi zastrzeżeń, ale już nowy kształt domu i jego wnętrza z całą architektoniczną formą może budzić

sprzeciw nasz. Dlaczego? W przypadku zmian cywilizacyjnych nie mamy wyboru, nie damy rady się im przeciwstawić, nie pozwala nam na to zresztą moda, nie wypada. W kulturowych – nie, nikt nas do *nowego*, z zasady zmusić nie może, bezpieczniej jest stanąć w miejscu, czyli się cofać.

Cofanie, cofanie się jest czynieniem wbrew naturze, niezgodnym ze strukturą honorującą przód człowieka, ale i z naturą: rzeka płynie do przodu – nie do tyłu, spadamy w dół – nie do góry. Wyłączając poczynania taktyczne, czasem cofamy się doraźnie po to, by w konsekwencji pójść do przodu. Bieg wsteczny w samochodzie funkcjonuje dla manewru sporadycznego wyłącznie, nikt się za jego pomocą z zasady nie przemieszcza. Samolot na biegu wstecznym (jeszcze) nie lata.

A tak przy okazji: słowo *wsteczny* zbyt dobrze nie brzmi, nie darmo wszak konotację ma wątpliwą.

Sens trwałości architektury tkwi, powtórzmy, w jej solidności, tak to chyba widział Witruwiusz: zrobić coś trwale, czyli dobrze. Warto jednak pamiętać, że każde zjawisko ma swe krańcowości i jak często się dzieje, tu sprawdza się zasada łuku, gdzie punkt kulminacyjny jest w środku, czyli między skrajnościami, a człowiek swym rozumem winien wybrać owo *optimum*. Tak jest i z trwałością: nie za mało jej, ale i nie za wiele, czyli: tyle, ile trzeba.

No cóż: a może warto jednak zbudować coś naprawdę trwałego. Zbudujmy zatem jakiś wreszcie dobry pomnik, może nawet nie z materii, a z ducha – *aere perennius* (Horacy) – trwalszy od spiżu.

P.S. Niniejszy artykuł jest tekstem znacznie skróconym w stosunku do rozdziału/eseju przygotowywanej do publikacji nowej książki autora.

Janusz A. Włodarczyk*

STRENGTH OF ARCHITECTURE

In this essay strength of architecture is treated not only in the physical meaning. We observe it also from the intellectual point of view. More important here is the symbol and the significance of architecture than the strength of building itself.

Keywords: architecture, strength, meaning, symbol

The notion of the durability of architecture was already preserved in its theory by the persistent and indestructible antiquity. We owe this consciousness to Vitruvius with his well-known and broadly-applied triad of notions: *venustas*, *utilitas* and *firmitas* – the beauty, utility and firmness of a building or, more widely, an edifice. I am going to return to this feature of matter which enables it to control time. Right now, however, I will explain that we are dealing with this broadly understood feature of architecture, in its full value – not just material but also utilitarian, esthetic, symbolic, in its full reception. It ought to interest us in our using it, in serving the body (*soma*), in satisfying our elementary needs or functions as well as in serving the spirit (*psyche*), satisfying architecture with an esthetical value, form, beauty. What about symbols and meanings? Architecture should mean, should call: *I am what I am* – a flat, a temple, a school, a hospital, a court of law or a factory – as well as symbolize, make the quintessence of the features of the value it represents: seriousness, stateliness, relax, intimacy, friendliness, quiet, fun instead of pretending to be something else or meaning nothing at all: what we cannot identify or name seems unable to exist for us.

The durability of architecture. This theme is very broad so let us demarcate its borders, define the time

and place of our ruminations. Without widening the field of penetration excessively, we will dwell on the Polish arena with its specificity and architecture which remains recorded with the naked eye.

In the consciousness of many – how many? – generations, architecture was considered as *eternal* or lasting for *ages*. What sort of architecture? We might think that we are dealing with a myth, one of many hypocrisies which tag along with us but we do not want to get rid of them. We know that the perception of the notion of *architecture* has *always* been diversified – even today we do not fully agree on what it really is. I mean situations when only its usual *wonders* are acknowledged as architecture: the Pyramids, the Parthenon or the Cathedrals are eternal. They last with the durability of matter. When they fall apart, they are often still alive – supported and repaired, treated with medicines and prostheses – just like some of us. Not much of their tradition, esteem, reliability remains; it is usually replaced with an imitation. The durability of a symbol means more to us than matter – few people, except for specialists, are interested in whether a sample of matter is authentic or not. In fact, we do not know which period or style dominated a given work because it is a symbol that counts – not necessarily a symbol of architecture itself but of a place preserved by historical education,

* Włodarczyk Janusz A., Full Prof. D.Sc. Ph.D. Arch., Technical College, Katowice.

by the awareness of its impact on us. The example of Wawel comes up here: the sacred is mixed with the profane, Motherland and God are sanctified (or Motherland gets sanctified, while God is secularized). It does not matter that there were centuries of adding architecture to architecture and then subtracting, where even Nazi Germany threw something in within the six-year-long existence of the capital city of the General-Gouvernement. Architecture comes and goes. A sacred place remains.

Thus, we may assume that its durability fulfills itself mainly in a place of cult, in a temple. Obviously, material is an important factor here, while the durability of a symbol is coupled with the durability of matter. Not always, though. Wooden churches caught fire and vanished more often than brick ones, irreversibly; those more significant were rebuilt on site, new ones appeared, sometimes alike, similarly shaped because it was hard or even impossible to imagine completely different ones. These days, a historic, even wooden church, if it does not go down in flames and pass away with dignity, waits to be replaced with a different and bigger one which will prove the power of *the sacred* (!) more vividly, often with a change of place, perhaps within a short physical distance from its predecessor, so a place itself is not always essential, either. Sometimes sacral places gained material durability owing to the magic of a symbol: they were spared, e.g. in the Allies' carpet bombings of Germany during World War II, even though all around was razed to the ground. Even totalitarian systems, which fought against the Church, sometimes saved such places or facilitated the construction of new holy ones.

What about function, what about form? Dwelling on the contemporary Polish Church, remaining under the spell of the past and consequently preserved, we may notice that its function lived as invariable depending strictly on liturgy. Some changes were introduced by the Reformation – not in our country,

though, where its antagonist, the Counter Reformation, ruled – but it was the post-conciliar architecture of the second half of the 20th century, especially in the traditional Polish Catholic Church, that allowed strong and spectacular arbitrariness (which led to anarchy in architectonic form rather than to freedom). By the way, the impermanence of function coupled with form, while deformation became the rule. Function itself in changes other than those resulting from alterations in liturgy – making an exchange rather than a change, straying off *the sacred* – is more and more prominent at the church. We can often see a Western temple used as a university hall or another kind of room for human gatherings. The Church itself summarily accepted situations of secular character, especially when they somehow served it, e.g. when “Solidarity” was born twenty-five years ago. Transformation into a hotel (Prague), for instance, may be considered as a much more uncompromising exchange. The demand for the church function in the Czech Republic has been decreasing for a long time – this trend is more and more common. So, even a temple can be apparent in its durability, in all of its aspects. However, from among all the possible functions of architecture, sacral objects seem the most durable.

A residential house, the second oldest kind of architecture, seems to be the least durable in its material form. The commonness of its objects – from relatively few luxury, elite and consequently a little more durable ones, through an average middle-class flat, the unlimited housing tissue, more and more primitive objects, to temporary human shelters, appearing and then disappearing without a trace – does not increase our knowledge and interest in most places we call residential houses. A detached atrium house endured as a find owing to the lava from Vesuvius; multifamily *insulae* did not leave such stamps (?) unless archeologists have the final say. A dozen hundred years and

palladian villas, this well-known and acknowledged example which exists till now as a sight for sore eyes: living architecture still persists but those four hundred years or more is not so much after all.

The fact that, with the most limited durability of the matter of human residence, its semantic value seems timeless could be regarded as a kind of paradox. It probably result from the structure of man, his *soma* and *psyche* together, in the context of several millenniums of the creation of covering, lagging, this *-texture*, less or more *arch-*. While referring the features of this structure to the space of man's functioning, i.e. the features of residence, we must notice how minimal, cosmetic, quantitative not qualitative changes take place here.

Form the perspective of its intended use, architecture can be divided into what is private and what is shared – into the architecture of residence and the architecture of public utility. In such perception of the division, the architecture of cult is useful for everyone. However, the term “usefulness” is not fully adequate, it is awkwardly used here as emotions are too strong, and using it could meet opposition which happens very often in our reality. In my opinion, the logic of incomplete adequacy dominates here. With this conviction, let us proceed to the topic of the usefulness of all the old and brand new objects delivered by the wider and wider cognition of the world.

Contrary to the uniformity – in the discussed context of notions – of both cult and residence, we can talk about the diversity of public utility. The oldest, still enduring, significant, monumental buildings in this domain include medieval town halls and universities. Often brought back to life as a consequence of various devastations, rebuilt, they remain in a more or less probable shape owing to the place and limiting outlines of its plan as well as in relation to the surroundings, similarly to the case of temples. A town hall, a university, nothing more. A noticeable

increase in new architectural functions accelerated in the 19th century to explode at its end and flash in the 20th century with new fireworks, adequately to the quick development of science and technology. The birth of new utilities as well as the permanent exchange of their architecture were rising. More and more often, semantic wear, not technical death, is the death of architecture, often apparently of its function, too, but not because of the wear of utilitarian values *per se* but as a result of fashion – a symbol and a sign. Now, we could keep enumerating various functions of architecture and their receptivity to permanence but we do not have enough space for that and they are not quite relevant in the context of our ruminations.

Time. Its lapse. Even when we are aware of it, we live as if it stood still; we live on the past as if we were eternal. The older we get and the more we live on emotions rather than intellect, the less we accept *the new*, choosing to linger in *the old*. It applies to art and everything that comes from culture, not necessarily from civilization or from technology. In architecture, we easily accept new kitchen or bathroom appliances – technical devices do not arouse our reservations, while a new shape of our house and its interior with the entire architectonic form may meet our opposition. Why? In the case of civilization changes, we do not have a choice, we cannot oppose them, fashion restrains us, it is not right. In the case of cultural changes – no way, as a rule nobody can force us to accept *novelty*, it is safer to stand still, to move back.

Moving back means acting against nature, inconsistently with a structure which favours the front: a river flows forward, not backward, we fall downward, not upward. Excluding some tactical actions, we sometimes move backward for a moment in order to go forward again. The reverse gear in a car functions

for a sporadic manoeuvre only, no-one really moves with its help. An aeroplane does not fly on the reverse gear (for the time being at least).

By the way, the word *reverse* does not sound well and has a questionable connotation.

Let us repeat that the sense of the durability of architecture resides in its sturdiness; just like Vitruvius said: to make something durable means to make it well. We must remember, however, that every phenomenon has its extremes and, as it often happens, the principle of an arch proves correct here – the culminating point is in the middle, between the ex-

tremes. A man should use his judgement in order to choose this *optimum*. It also applies to durability: not too less of it, not too much – just right.

Well, perhaps to build something really durable is not such a bad idea. If so, let us erect a genuinely good monument of spirit instead of matter – *aere perennius* (Horace) – more lasting than bronze.

PS. This paper is an abridged version of a chapter/essay from the author's new book which is being prepared for printing.